

Martine Catta

Formacja wspólnotowa
Centrum Piotra Goursat - Listopad 1992

MODLITWA OSOBISTA

Prośmy Ducha Świętego, abyśmy dziś wieczorem, gdziekolwiek się znajdujemy, usłyszeli to, co będzie dobre dla nas, i aby każdy z nas mógł zrobić krok w kierunku Pana, w modlitwie – zarówno ja sama, jak i każdy z was... Oddajmy się teraz pod opiekę Maryi, która swoją modlitwą towarzyszyła początkom Kościoła, jak nam mówi Pismo, pomagając Apostołom trwać wiernie na modlitwie.

Być może niektórzy z was już doświadczają od dłuższego czy krótszego czasu tej modlitwy, o której będziemy mówić; inni może także jej próbowali, ale potem zaprzestali; inni może jeszcze nigdy jej nie rozpoczęli. Będziemy prosić, aby Maryja towarzyszyła nam w tej drodze, która dla każdego jest wyjątkowa, bo każdy z nas jest wyjątkowy. Zawsze mamy nieznośny zwyczaj porównywania się z innymi. Czasem może się zdarzyć, że czujemy się lepsi od innych, ale często czujemy, że nigdy nie damy rady osiągnąć tego, co oni, i znajdujemy pretekst, żeby zaprzestać starań – patrząc na tych, którzy wydają się nam bardzo zaawansowani na drodze do świętości: „oni są niedoścignieni, to nie dla mnie!”. Otóż wcale nie! Każdy z nas jest wyjątkowy przez swoją historię, swój temperament, przez wszystko, co stanowi nasze życie.

Każdy z nas, ty i ja, podobnie jak wszyscy, którzy chodzą sobie po ulicach, wszyscy na całym świecie, mamy to samo powołanie: Boże powołanie do modlitwy, to znaczy zaproszenie do osobistego spotkania z Bogiem. To jest to samo powołanie dla wszystkich! Są tu elementy wspólne, ale to powołanie realizuje się dzięki wyjątkowej, osobistej miłości Boga do każdego z nas osobiście. A więc bez kompleksów i porównywania się! Zacznijmy teraz od ich porzucenia!

Część I

Ewangelia, o ile pamiętam, z ostatniej niedzieli to była: historia niegodziwego sędziego i wdowy, która ciągle go zadreżczała, że miał w końcu tak dość, że on, który był tak zły, w końcu jednak mimo wszystko wymierzył sprawiedliwość; w Ewangelii według świętego Łukasza ten fragment zaczyna się następująco: **„powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać”**, a święty Paweł ponawia to zaproszenie, mówiąc: **„trwajcie gorliwie na modlitwie, czuwając na niej wśród dziękczynienia”** (Kol 4, 2), a w 9 rozdziale Listu do Rzymian, mówi nam: **„nie umiemy się modlić tak, jak trzeba”**. Wierzę, że ty i ja, kimkolwiek jesteśmy, jesteśmy osobiście kochani przez Boga i jesteśmy oczekiwani przez Niego, wezwani, aby naprawdę spotkać się z Nim osobiście. W każdym człowieku znajduje się jednocześnie to pochodzące od Boga wezwanie oraz wpisane w każdą osobę, nawet najbardziej zrozpaczoną, pragnienie, aby spotkać Boga. Co więcej, rozpacz ludzi często bierze się stąd, że nie wiedzą, jak określić to najgłębsze pragnienie, które w nich jest.

Bóg, stwarzając nas, dał nam coś z siebie samego i Pismo Święte mówi nam, że jesteśmy stworzeni na „obraz i podobieństwo Boże”, aby wzrastać w tym podobieństwie, każdy z osobna i wszyscy razem. A Bóg, który nas stworzył, kontynuuje swoje dzieło, proponując człowiekowi dialog przyjaźni z Nim. Nie jesteśmy ukończeni, bo ciągle jesteśmy na początku i czy mamy 20, 30, 40, 60 czy 70 lat, Bóg nam proponuje, abyśmy pozwalali się nadal formować, abyśmy wzrastali, wchodząc coraz dalej w dialog przyjaźni z Nim, abyśmy

mogli stawać się do Niego coraz bardziej podobni. Poprzez ten dialog Bóg proponuje nam, abyśmy stali się uczestnikami tego, kim On jest, uczestnikami Jego Życia.

Można powiedzieć, że poprzez Chrystusa jesteśmy wprowadzeni w życie Trójcy Świętej, ale cała nasza codzienność ma nam pomóc w rozwijaniu tego Życia w Bogu i to w sposób, który wydaje się wam nadzwyczajny, bo mówimy o dziełach Bożych, ale jest to bardzo proste. W bardzo prosty sposób modlitwa staje się tym środkiem do spotkania Boga sercem przy sercu, spotkaniem mojej wolności z Jego wolnością.

Powiecie mi: „to mnie przeraża, to niemożliwe”. Bóg jest „całkowicie inny” i mamy świadomość, że wobec Niego jesteśmy słabi, to prawda! Jednak Bóg, aby być dla nas dostępnym, stał się człowiekiem! Możemy więc po prostu spotykać się z Nim, dialogować, rozmawiać – w Jezusie, bo On stał się człowiekiem, jak ty i ja. Poprzez Niego, Bóg stał się dostępny dla ludzi. Jednakże, jak możemy poznać czy wejść w przyjaźń z Chrystusem, nawet jeśli stał się człowiekiem? Jak możemy poznać Jego uczucia? Ewangelia mówi nam coś na ten temat, ale pozostajemy na zewnątrz, tak jak Apostołowie, którzy nie rozumieli zbyt wiele z tego, co mówił Jezus, kiedy byli z Nim. Zresztą trzeba zobaczyć, jak oni wszyscy Go opuścili! Cóż się jednak potem stało? Apostołowie byli posłuszni tej szczególnej prośbie Jezusa: **trwania na modlitwie aż otrzymają Ducha** Świętego.

My także otrzymaliśmy coś takiego. Otrzymaliśmy w sercu dar Ducha Świętego, który pozwala nam spotkać Jezusa, Ducha od Ojca i Syna. Tak więc przez Ducha Świętego, który jest w nas, możemy poznać Jezusa, ale powiedziałabym, że możemy Go poznać tylko pozwalając Duchowi Świętemu mówić podczas ciszy, podczas naszego czasu modlitwy, naszego czasu dialogu **z Bogiem**. Duch Święty pozwoli nam poznać Jezusa, a poprzez Jezusa – Ojca, pod warunkiem otwarcia się na Niego, w spokoju, w modlitwie. Sakramenty są środkiem do tego niezbędnym, ale że modlitwa jest bardzo ważna, wręcz konieczna.

Wszyscy macie przyjaciół, większość z was żyje w małżeństwie lub jest zaręczona. I wiadomo, że zanim powie się „przyjacieli” o tej lub tamtej osobie, trzeba poświęcić czas na spotkanie się, rozmawianie, dzielenie, słuchanie się nawzajem. Zresztą tyle jest małżeństw, którym „opadły skrzydła”. Dlaczego? Bo nie mają już czasu, żeby się wysłuchać. Małżeństwa także potrzebują wzrastać w relacji poprzez dialog, przez czas, który „tracimy” jeden dla drugiego, czas stracony z miłością dla jeszcze większej miłości.

Z modlitwą jest podobnie! To czas, który spędzacie z Panem, osobiście, który Mu ofiarujecie, poświęcacie, darmo, dla Niego samego. A Bóg, w tajemniczy sposób da się nam wtedy poznać w głębi naszego serca.

II część

A) PROSIĆ DUCHA ŚWIĘTEGO. Niektórzy mogą powiedzieć: „Mam pragnienie modlitwy, ale w głębi duszy nie jestem do niej zdolny, zdolna! To mnie przeraża.” To normalne. Bóg jest rzeczywiście „całkowicie inny”! Święty Paweł nam mówi, że nie potrafimy modlić się jak trzeba, ale zaraz potem dorzuca: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.” Idzie nam więc znacznie lepiej. Ja sama nie jestem do tego zdolna, ale we mnie jest Ten, który otworzy mnie na modlitwę i nauczy mnie modlić się. To Ten, który już modli się we mnie. On sam woła: „Abba, Ojczy”. A święty

Paweł mówi także, że nikt nie może powiedzieć „Abba”, to znaczy Ojczy, chyba że pod działaniem Ducha Świętego.

Duch Święty przychodzi nam pomóc mówić do Boga: Ojczy. Przez Chrztost Duch mieszka w nas i to On (zapamiętajcie to na zawsze) nas otwiera na Boga. To On sprawi, że poznamy Jezusa, poznamy Ojca. Co to znaczy? To znaczy, że jeśli nie spotkałem jeszcze Jezusa osobiście jako żywej osoby, **to mogę prosić o to Ducha Świętego**. Naprawdę mogę Go o to poprosić. Wiadomo, że pragnieniem Boga, głębokim pragnieniem Boga jest bycie poznanym, bycie kochanym, a więc On nie może nie wysłuchać tej modlitwy prośby o bycie poznanym, o poznanie Jezusa Chrystusa.

Jeśli kiedykolwiek spotkaliśmy Go jako Osobę, w czasie naszego nawrócenia albo w jakimś innym momencie w naszym sercu, ale może trochę zapomnieliśmy o tym spotkaniu, to prosimy o ponowne spotkanie, prosimy, aby zostało ono w nas odnowione, ożywione. Prosimy o to przez Ducha Świętego. Błagajmy Ducha Świętego, aby otwierał coraz bardziej nasze serca, abyśmy coraz bardziej poznawali Jezusa. Jeśli modlimy się od 20 czy 30 lat i wszystko się gładko toczy (to wielka rzadkość!), to prosimy o jeszcze więcej miłości, głębsze poznanie Pana Jezusa. To jest nasze życie!

A więc, jeśli nie spotkałem Pana, proszę o to Ducha Świętego. Przypomnijmy sobie tekst, który czytaliśmy niedawno: **„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą”**. Duch Święty (przypominam, że otrzymaliśmy Go przez chrztost) jest także żywą Osobą, ale to poznanie to żywe doświadczenie Osoby Boga.

B) MODLITWA NIE JEST MOIM DZIEŁEM.

Jeśli to Duch Święty prowadzi mnie w modlitwie, jeśli On sam wstawia się w moim wnętrzu, jeśli to On sam przychodzi mi z pomocą, to znaczy, że modlitwa nie jest moim dziełem, że to nie jest coś, co mam do wykonania; moja modlitwa nie należy do mnie! **Modlitwa to dzieło Ducha Świętego we mnie**. Dopóki będę sobie mówić, że modlitwa jest moją sprawą, że to moje zadanie, coś, co muszę, to będę się bardzo męczyć i wejdę w impas. Przełamie ten impas w momencie, gdy powiem sobie: „dobrze, postanawiam się modlić, ale to Ty, Duchu Święty, Panie, Ty jesteś moim Mistrzem, i chcę iść za Tobą...” I wtedy wypłyniecie na głębie! **Przyjmijmy Ducha Świętego na naszego przewodnika i Mistrza modlitwy**. To wspaniałe, bo zachowa w nas pokorne serce, w przeciwnym wypadku moglibyśmy wziąć się zbyt na serio. Prosimy o serce pełne pragnienia głębszego poznania Boga, a wtedy nie trzeba już martwić się o swoją niezdolność. Jesteśmy niezdolni, ale już się tym nie martwimy i to sprawia, że postępujemy naprzód, jakbyśmy wypłynęli żaglowcem na szerokie wody.

C) BRAK CZASU NA MODLITWĘ! PRIORYTET MODLITWY.

Często mówimy sobie: „bardzo chciałbym się modlić więcej, ale nie mam czasu!”. Myślę, że nasuwa się pytanie o to pragnienie: „czy naprawdę mam głębokie pragnienie poznania Boga, czy to jest najważniejsza sprawa w moim życiu?”

Kiedy urodziłam jedno z naszych dzieci i oczywiście byłam bardzo zajęta moją pracą zawodową, moim mężem, dzieckiem itd., ale powtarzałam sobie każdego dnia od samego rana: „powinnam się modlić, koniecznie muszę się pomodlić...” W tym czasie bardzo często, kiedy mój mąż wracał do domu około 18-tej czy 20-tej, pytał mnie: „czy modliłaś się już dzisiaj?”, a ja odpowiadałam ze złością: „nie”. Pewnego pięknego dnia, Hervé, trzymając w ręku książkę, powiedział do mnie: „no cóż, jeśli będziesz tak dalej robić, to nie będziesz się modlić nigdy!”. Możecie sobie wyobrazić, co to zdanie spowodowało w moim kobiecym sercu, jak bardzo byłam wzburzona przez dwa dni! A potem, kiedy się już uspokoiłam, zaczęłam się zastanawiać, co mój mąż chciał mi przez to powiedzieć. A on mi powiedział: „Nigdy nie będziesz się modlić, bo modlitwa nie jest dla Ciebie najważniejsza. Nie ma innego sposobu na znalezienie na coś czasu w bardzo wypełnionych dniach, jak ustawienie sobie priorytetów.” I faktycznie tak było ze mną - mówiłam sobie ciągle: „Pomodłę się, ale muszę najpierw zrobić zakupy, zadzwonić tu i tam, przejrzeć te dokumenty” itd. I modlitwa była zawsze „po”, nie była najważniejsza.

Tego dnia dokonałam wielkiego odkrycia!

Jeden z naszych przyjaciół, dyrektor banku, który podobnie jak ja, kompletnie nie miał czasu, pewnego dnia zdecydował, że modlitwa jest ważna. Zaczął więc codziennie po przyjeździe do biura brać swój terminarz i gdy widział chwilę przerwy w spotkaniach, wpisywał tam „RVSr” (wyjaśnienie skrótu: spotkanie z Panem) i mówił swojej sekretarce: „o tej porze proszę mi nie przeszkadzać”. I albo wychodził na modlitwę do kościoła, który był w pobliżu, albo modlił się w swoim biurze. I tak człowiek, który prowadził bardzo aktywny tryb życia, rozpoczął życie modlitwy.

Kolejne małe świadectwo, dotyczące dość zajętej matki rodziny z małymi dziećmi. Zawsze znajdowała coś innego do zrobienia przed modlitwą i jedyny sposób, który wymyśliła, żeby zacząć się modlić, to było nastawianie swojego budzika na 10 rano. Kiedy budzik dzwonił, to gdziekolwiek była w swoim mieszkaniu, przerywała pracę. Opowiadała mi, że było ciężko! Mimo używania tego sposobu, zajęło jej wiele miesięcy, żeby zacząć się modlić, ale w ten sposób poddała się temu i zaakceptowała, że to modlitwa ma być priorytetem. Wiecie, to trudne, żeby coś zostawić, to prawda o wszystkim, ale jeszcze bardziej o modlitwie.

Spotkałam kiedyś żonę pewnego dyplomaty, która bardzo mnie zbudowała, opowiadając, że przez 18 lat ich małżeństwa, jej mąż zawsze się modlił: „Czasami, jeśli mój mąż nie modlił się wcześniej, to nawet jadąc na bardzo ważne spotkanie, prosił szofera, żeby zboczył z drogi i zatrzymał się przy jakimś kościele na

krótką chwilę modlitwy. Miał też zegarek, który sygnalizował pełną godzinę i gdziekolwiek był, nie ważne na jak bardzo oficjalnym spotkaniu, w momencie, gdy zegarek dzwonił, on adorował Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego i oddawał się Trójcy Świętej. A potem podejmował dalej swoją pracę, tak że osoba, z którą się spotykał nic nie spostrzegła.”

Dobrze usłyszeć podobne świadectwa, to są historie, które, kiedy nam się przypominają, pomagają nam stanąć na nogi.

HERVE: Pewnego razu byliśmy zaproszeni do Portugalii na spotkanie charyzmatycznej grupy modlitewnej. Było tam, w Porto, około 4000 osób. Na koniec weekendu organizatorzy zaprosili nas na kolację do restauracji nazwanej „U dobrego Jezusa”. W momencie siadania do stołu, oboje z Martine mieliśmy ten sam pomysł – żeby w czasie posiłku mówić o Panu Jezusie, jeśli tylko będzie do tego okazja. W pewnym momencie zapytaliśmy osobę, która nas tam zaprosiła: „czy modlisz się regularnie?” To był człowiek odpowiedzialny za odnowę charyzmatyczną. A on odpowiedział: „tak, to jest dla mnie problem, bardzo bym chciał, ale prowadzę aptekę w małej miejscowości, należę do konferencji Świętego Wincentego a Paulo, jestem odpowiedzialny za Odnowę charyzmatyczną, prowadzę grupę modlitewną i jeszcze należę do stowarzyszenia psychologicznego, bo muszę każdego dnia poświęcać czas na pogłębianie swojej wiedzy.” Wtedy opowiedzieliśmy mu historię: „Był Król, który zaprosił do siebie pewną liczbę dostojnych osób. Jedna mu odpowiedziała: „Panie, nie mogę przyjść, bo przez cały dzień zajmuję się apteką w wiosce...”. Inny odpowiedział: „Jestem odpowiedzialny za konferencję Świętego Wincentego a Paulo, więc nie mogę przyjść.” itd. Alberto długo się śmiał: „Nigdy nie widziałem tego w ten sposób, ale to prawda, że Pan nas zaprasza na ucztę weselną każdego dnia, tylko jak mógłbym to odpowiedzieć na to zaproszenie praktycznie?”. Wyraźnie było widać, że historia Króla sprawiła, że chciał coś zmienić i umówił się na spotkanie z Panem. Dwa tygodnie później jego żona napisała nam, że umarł, ale że od naszego spotkania **był wierny swojemu czasowi modlitwy, temu czasowi oddawanemu Panu**. Na pewno go to przygotowało na spotkanie z Nim.

MARTINE: Nie wystarczy powiedzieć sobie: „muszę znaleźć czas na modlitwę...” Prośmy najpierw Ducha Świętego, aby nas przekonał o znaczeniu modlitwy, aby uzmysłowił nam, że Bóg pragnie się nam dawać, dawać się każdemu z nas i że w głębi duszy, nawet jeśli to ukrywam, nawet jeśli staram się to zagłuszyć, jeśli jestem hiperaktywny, to w głębi duszy szukam Boga, pragnę Go. Ważne jest więc, aby już z góry zdecydować, kiedy będę się modlić, bo w przeciwnym razie nigdy nie będę mieć czasu. Będą dni, kiedy będziemy mieć ochotę na modlitwę i dni, kiedy w ogóle nie będzie się nam chciało modlić. Jeśli pozostaniemy na poziomie pragnień, to nie będziemy iść naprzód. To są decyzje do podjęcia dla nas wszystkich: mężczyzn i kobiet.

Jeśli decyduję się modlić, to podejmuję odpowiednie środki, aby to zaplanować z wyprzedzeniem: w którym momencie dnia, o której godzinie będę się modlić. Jeśli jestem rannym ptaszkiem, nie planujemy modlitwy na 23 wieczorem, jeśli jestem typem sowy, to nie zrywajmy się o 6 rano. **Znajdźmy czas dla nas najlepszy**. Nie dajemy Królowi tego, czego sami nie chcemy! Jakichś resztek naszego czasu... Dajmy Królowi coś, co sami lubimy, coś, co ma dla nas wartość. Pomyślmy więc o oddaniu najlepszego momentu dnia.

D) JAK DŁUGO? To już zależy od każdej osoby. Niektórzy z Was już się modlą godzinę dziennie, inni kwadrans albo pół godziny, 5 minut albo wcale. Jeśli dopiero zaczynacie, to lepiej zacząć od 15 minut regularnie, niż modlić się cały dzień, bo akurat mam na to ochotę, albo dwie godziny w kaplicy, a potem wcale nie modlić się przez dwa tygodnie. Lepiej być wiernym, dzień po dniu, czasowi modlitwy, o którym zdecydowaliśmy wcześniej. To jest decyzja! Ale nie pod presją „bo trzeba”. To jest chwila, którą ofiarujecie Bogu. To jakby pierwociny, najlepszy czas w waszym dniu.

E) CZY NIE JEST TO CZAS ZMARNOWANY? Często zapytujemy siebie w ten sposób zanim zaczniemy regularnie się modlić... Nie odpowiadałabym teraz na to pytanie. Myślę, że jeśli w ciągu najbliższych dwóch

tygodni będziecie bardziej uważni na sprawę modlitwy osobistej, to na kolejnym spotkaniu wy się podzielicie na temat: „Czy to był czas zmarnowany? Czy to wniosło coś pozytywnego do mojego życia?”

F) NIE WIEM, CO ROBIĆ NA MODLITWIE i często z tego powodu przestają się modlić. Jest kilka prostych rzeczy, które mogą nam pomóc. Po pierwsze przed rozpoczęciem modlitwy, **trzeba odciąć się od naszej aktywności, która ją poprzedzała**. Jesteście spóźnieni, więc biegniecie, krzycząc: „o la, la, mój czas modlitwy!” Ale jesteście jeszcze cali w tym, co robiliście przedtem i mija kwadrans, a wy się nie modlicie. Nie tak! Najpierw skończcie swoje spotkanie, a kiedy się skończy, uświadomcie to sobie i dopiero teraz, na spokojnie zaczniacie modlitwę. Niektórzy mogą potrzebować jakiegoś odciążenia: pamiętam dobrze pewną kobietę, która mi opowiadała: „najlepszy dla mnie czas modlitwy, to moment, kiedy wracam z pracy (nie miała jeszcze dzieci), a mój mąż jeszcze nie wrócił. Ponieważ jestem zmęczona, to siadam na 5 minut w fotelu, potem poprawiam fryzurę, a mój mąż jeszcze nie wrócił. Ponieważ jestem zmęczona, to siadam na 5 minut w fotelu, potem poprawiam fryzurę, a mój mąż jeszcze nie wrócił. Ponieważ jestem zmęczona, to siadam na 5 minut w fotelu, potem poprawiam fryzurę, a mój mąż jeszcze nie wrócił. Ponieważ jestem zmęczona, to siadam na 5 minut w fotelu, potem poprawiam fryzurę, a mój mąż jeszcze nie wrócił.” Inna osoba robiła sobie mały bukiet kwiatów. To drobne przykłady, pozornie głupiutkie, ale które pozwalają nam zrozumieć, że to zerwanie z tym, co było wcześniej jest jakby **przygotowaniem serca**.

Tak naprawdę, to przygotowanie rozpoczęło się dużo wcześniej, bo jeśli na przykład wiesz, że chcesz się modlić o 15-tej, to od rana o tym myślisz i przygotowujesz swoje serce. To są korzyści płynące z planowania czasu modlitwy! Idziesz na modlitwę, jak na wyznaczone spotkanie. Jeśli masz wizytę u dentysty, to idziesz na nią, czy ci się to podoba czy nie, i podobnie jest ze spotkaniem z naszym Królem.

A więc odcinasz się od tego, co było wcześniej, **wybierasz miejsce, które ci odpowiada**, czy to u ciebie w domu, czy w pobliskim kościele. Jeśli modlisz się u siebie, to być może masz jakiś kącik modlitewny, jakiś krzyż, który lubisz albo ikonę – coś, co ci przypomina, że tu jest twoje miejsce modlitwy i co pozwala się skupić.

Kolejna kwestia: zaczynacie uczciwie. Na przykład nie siadacie na krześle z nogą na nogę i założonymi rękami, czekając aż minie czas modlitwy! Nie o to chodzi! Przychodzisz na spotkanie z Panem, który niecierpliwie pragnie się z Tobą spotkać, więc pierwsza rzecz, to jak na początku dnia pracy: mówicie sobie dzień dobry. **Pozdrawiamy więc Pana**. Nie widzimy Go, ale On tu jest, więc mówimy do Niego, że wierzymy w Jego obecność, oddajemy Mu tę modlitwę, ten czas należy do Niego i może z nim robić, co chce. Możecie zrobić znak krzyża, zależnie od tego, jak chcecie rozpocząć modlitwę, ale chodzi o szczerłość serca i stanięcie w Jego obecności. **A potem proście Ducha Świętego, aby otworzył wasze serce**, aby poprowadził Waszą modlitwę: to całkiem proste i w ten sposób zaczniecie się modlić.

G) CO BĘDZIE SIĘ DZIAŁO DALEJ? Cóż, to zależy od każdego z Was, od okresu, w jakim się znajdujecie, a nawet od momentu w modlitwie... Tu nie ma ścisłych reguł.

Czasami będziecie szczęśliwi z Panem, czasami będziecie mieli ochotę śpiewać... Śpiewajcie! Kto śpiewa, ten się modli, nawet dwa razy się modli. Śpiewanie jest aktem wiary! A jeśli niesiecie ciężkie brzemię, zawierzcie je Panu, oddajcie je Mu. Jeśli to naprawdę trudne i ciężar wraca, oddawajcie ponownie. Czasami bardziej będziecie pociągnięci do błagania o coś Pana, do modlitwy za jakąś osobę, do modlitwy wstawienniczej... Śmiało, czujcie się wolni: **macie w sobie Ducha Świętego, więc wejdźcie w wolność, którą On daje**.

Może też się zdarzyć, że będąc w obecności Pana, poczujecie, że mówienie czegokolwiek, to strata czasu, że obecność Boża trwa w Waszym sercu i wokół Was... a więc **trwajcie w tej obecności**, nie gadajcie bez potrzeby, pozostańcie w ciszy.

Czasami zdarza się też, że kiedy zaczęliście już się modlić, nie za bardzo wiecie, co robić... **Weźcie wtedy jakiś fragment Pisma Świętego**, najlepiej Ewangelii, zwłaszcza jeśli nie macie jeszcze doświadczenia spotkania z Jezusem jako żywą osobą i waszym Przyjacielem, Kimś, kto towarzyszy wam w życiu. Weźcie więc fragment Ewangelii z dnia, albo jakiś inny, który przychodzi wam na myśl albo który sobie wybraliście, nieważne. Czytając ten fragment, **patrzcie na Jezusa**, kim On jest, jak On działa, co mówi o Sobie samym, porozumiecie na Jego temat, co to dla was znaczy, w jaki sposób mnie dotyczy, szczególnie dziś... To niezbędna część naszej modlitwy.

To, że uda się wam pozostać w ciszy przez pewien czas, to nie znaczy, że nie będzie rozproszeń – w momencie rozproszeń przeczytajcie ponownie fragment Ewangelii, żeby znowu zwrócić się do Jezusa. Nie zapominajcie, że Apostołowie, widząc, jak modlił się Jezus, prosili Go: „naucz nas modlić się”. Wiemy więc, że **patrzac na Jezusa i Jego życie można odkryć coś z bliskości Boga, naszego Ojca**, poprzez Jezusa i w tym świetle Pisma, dzięki otwarciu na Ducha Świętego, o którym mówimy od początku.

To bardzo, bardzo ważne, modlitwa to nie jest coś nieokreślonego. Tu nie chodzi o jakieś idee czy sentymenty. To coś zupełnie innego, to żywe spotkanie.

Kiedy bierzemy fragment z Ewangelii, nie bójcie się go sobie wyobrazić: to jest dobry sposób wykorzystania wyobraźni... Możecie być tu widzem, albo nawet aktorem (jedną z osób występujących). Pamiętam pewną młodą kobietę, która miała sporo trudności i powiedziała mi: „kiedy zwracam się do Pana, zamykam oczy i wyobrażam sobie, jakbym była Marią Magdaleną, która siedzi u Jego stóp i w tym momencie mogę znowu iść dalej, bo otrzymuję Jego miłosierdzie podobnie jak Maria Magdalena i mogę postępować naprzód.

Zachowajcie tę wolność, jeśli na przykład prosicie w modlitwie za kogoś, albo prosicie o coś Pana, ale niewątpliwie **są w czasie modlitwy momenty, kiedy musimy zamilknąć**, bo dialog oznacza, że mamy także słuchać... Więc jeśli mówicie cały czas, to Pan będzie miał trudność z przekazaniem wam czegokolwiek. On nie mówi tak, jak nasze dzieci, które krzyczą w domu... Są rzeczy, które rozumiemy w głębi naszego serca i możemy je usłyszeć tylko w ciszy. Gdy jesteśmy gadatliwi, to może się zdarzyć, że trzeba trochę powstrzymać nasz słowotok! A potem zdarza się, że mamy rozproszenia, nawet jeśli głęboko weszliśmy w modlitwę, nawet jeśli ten fragment Ewangelii jest wspaniały, nawet jeśli trwam w adoracji Pana... I tak niestety, **będą się pojawiać rozproszenia**.

ROZPROSZENIA, to nasza zмога! Mówimy sobie: „to straszne, źle się modlę, to okropne, ciągle myślę o porannym spotkaniu z moim szefem, albo o menu dla ważnych gości na jutro wieczór, albo o moim dziecku, które ma w tej chwili jakieś trudności.” Ale takie jest życie! Nie ma modlitwy z jednej strony i życia z drugiej. Jest całkiem oczywiste, że jeśli trochę pomilczymy, to wszystko, co dzieje się wokół nas, zaczyna nas „atakować”. To nasza wyobraźnia zaczyna działać.

Pierwsza rzecz w przypadku rozproszeń (które są normalne), to nie należy się nimi przerażać i nie obwiniać się. Jeśli panikujemy, albo dajemy się wciągnąć w rozproszenie, to jesteśmy straceni, bo nie będziemy już myśleć o niczym innym, jak tylko o rozproszeniu i nie będziemy już myśleć o Bogu... To nie jest cel naszego działania. Więc jeśli chodzi o rozproszenia, to ignorujemy je. To dobrze działa, ale mogą się zdarzyć rozproszenia użyteczne: „och, zupełnie zapomniałam zadzwonić do tej osoby!”. Duch Święty jest wolnością, więc weźmy notatnik lub kartkę papieru i zapiszmy, że mamy zadzwonić. To całkiem proste i nie trzeba panikować! Można nawet przekształcić nasze rozproszenia w modlitwę: myślę lub martwię się o dziecko? Oddawajmy je Panu i kontynuujmy naszą modlitwę.

Inna ważna rzecz dotycząca rozproszeń, to żeby nie zatrzymywać się nad nimi i nie upodobać sobie w nich. Czasem ze zdziwieniem odkrywamy, że jesteśmy 4000 km od Pana, raczej na wakacjach, które właśnie minęły, albo mają się zacząć za tydzień. To małe kino wewnętrzne nie jest nieprzyjemne, więc możemy się w nim.

Powstrzymajmy to! Na tym polega wierność serca. Zdałeś sobie sprawę, że się rozproszyłeś? Spokojnie, odwróć uwagę od tych myśli i powróć do Pana: „Panie, jakie to szczęście, że nadal tu jesteś! Panie, wierzę, że jesteś tu, zawsze jesteś przy mnie... Dzięki za Twoją obecność! Wierzę słowom Jezusa: Ojciec mój

iJa działamy bez przerwy... Wierzę, że Duch Święty modli się we mnie. Panie, otwórz moje serce, zwróć mnie do siebie, spraw, abym był głodny i spragniony Ciebie.” I wracacie do modlitwy... aż do kolejnego rozproszenia! To może być już za 5 minut! Albo nawet 30 sekund... Bóg nie prosi nas o to, żebyśmy osiągnęli spektakularne sukcesy, tylko o wierność, o otwartość naszego serca i o to, żebyśmy Go pragnęli, i tylko to się liczy. Pan kocha nas takimi, jakimi jesteśmy i musimy w to wierzyć, musimy to wyznawać w akcie wiary: „wierzę, że Ty mnie kochasz, że akceptujesz mnie takim, jakim jestem.”

I w ten sposób wasz kwadrans modlitwy jest zakończony (nawet jeśli patrzyliście na zegarek 15 razy w czasie tego kwadransa, Bóg Cię nie osądza! Więc ty też się nie osądzaj! **Kiedy 15 minut się skończyło, nie kończcie gwałtownie modlitwy, zakończcie spokojnie.** Trochę grzeczności! Podziękujcie Panu, jeśli otrzymaliście jakieś światło albo jeśli zrozumieliście, że trzeba podjąć jakąś decyzję, podejmijcie postanowienie, oddajcie Panu ten czas i potem możecie spokojnie odejść; przeżegnajcie się i idźcie dalej spokojnie, bez pośpiechu, nie zaczynajcie od razu szaleńczego tempa, bo jeśli pozostaniecie w tym rytmie modlitwy, to łaska Boża, to światło otrzymane na modlitwie będzie trwać w was... Idźcie dalej z Panem, nie zostawiajcie Go w szatni!

Często mamy wrażenie, że nic nie robimy. Ojciec Caffarel, który pomagał ludziom wejść w życie modlitwy, mawiał: „Wicie, jesteśmy dziećmi. Co robi mama, która chce, żeby jej dziecko jadło chleb? Nakłada mu na kromkę konfiturę. Ale potem przychodzi czas, kiedy dziecko będzie jeść chleb bez dżemu... I zrozumie.” Zachowując odpowiednie proporcje, bo to porównanie ma swoje granice, to można powiedzieć, że z modlitwą jest podobnie: zdarza się, że naprawdę mamy ochotę się modlić i otrzymujemy nadzwyczajne światło o sprawach bożych. To się zdarza. Albo nasze serce płonie miłością jak uczniom idącym do Emaus... Ale są też inne dni, kiedy patrzymy na zegarek 15 albo 20 razy. Mówimy sobie: „nudzę się...” Powtarzam, że Bóg nas stworzył takimi, jakimi jesteśmy i **to, co ważne, to otwartość serca. Nie do nas należy osądzenie naszej modlitwy.** Możemy ją oceniać jedynie w dwóch aspektach: „Czy starałem się otworzyć swoje serce? Kiedy złapałem się na rozproszeniu, to czy poszedłem za nim?” I to wszystko! Reszta nie należy do mnie. **Bóg jest Mistrzem naszej modlitwy i może mi dać, co chce.** Muszę wierzyć, z ufnością i bez zwątpienia, w to, że On działa w moim sercu i jeśli zwracam się do Niego, nie mając za wiele, poza swoim sercem, swoich słabości i tych tak drogocennych dla mnie 15 minut lub pół godziny do ofiarowania... I jeśli mu to dam, to mówię sobie: „Bóg jest szczęśliwy, bo zrobiłem mały krok w Jego stronę. A On zrobi resztę.”

Myślę, że w modlitwie jest cała pedagogika Pana Boga. Nie uważacie, że gdybyśmy mieli zawsze niezwykle uczucia lub wyjątkowe doznania przepełnione entuzjazmem, to w bardzo krótkim czasie zaczęlibyśmy modlić się właśnie po to wszystko, co otrzymaliśmy od Boga, a o Nim samym szybko byśmy zapomnieli? A co robi Bóg? **Uczy nas przywiązania do Niego samego, do szukania naprawdę Pana i daje się nam w sposób, który się Jemu podoba.** Wiele rzeczy jest nam dane w głębi naszej duszy, dużo głębiej niż sobie uświadamiamy czy myślimy. Bóg raduje się, że może mieszkać w nas, za każdym razem, kiedy Mu pozwalamy na to w sposób wolny i pełen miłości.

ZACZAŁEM SIĘ MODLIĆ, ALE PRZESTAŁEM, bo mi się znudziło, albo przestałem z powodu moich grzechów. To prawda, że od czasu do czasu możemy porzucać Pana, upadać w grzech i wstydić się, bo czujemy się winni i nie ośmielamy się wrócić do Pana... Powtarzam ciągle, że Bóg nas nie osądza. Przypomnijcie sobie Jezusa i kobietę cudzołożną: jeśli świat nas osądza, „Ja cię nie osądzam, idź...” Sakrament pojednania jest miejscem, w którym możemy odnawiać tę relację z Ojcem. Przypomnijcie sobie, jak powraca syn marnotrawny... Czego żałuje w głębi duszy? Czy naprawdę żałuje, że opuścił swojego Ojca, że nie kochał Go wystarczająco? Nie! On żałuje, bo nie miał wystarczająco jedzenia, że jest w łachmanach i do głębi nieszczęśliwy. I przychodzi taki, jaki jest, odnaleźć swojego Ojca, żeby przynajmniej najeść się do syta, jak słudzy jego Ojca. Ale co się wtedy dzieje: Ojciec czeka na niego, widzi go z daleka i rzuca mu się na szyję. To Ojciec rzuca się nam na szyję. A więc jeśli wśród was jest ktoś, kto nie ma odwagi, kto się wstydi, to wróćcie do Ojca. Gdy tylko zrobicie pierwszy krok, a Ojciec sam przyjdzie i robi całą resztę. On jest zawsze gotowy dać mi na nowo swoją łaskę, takiemu, jakim jestem w danej chwili, jeśli tylko powiem „tak”. To naprawdę fantastyczne!

Inna przyczyna, która może mnie powstrzymać, to **strach przed tym, że to wszystko zaprowadzi mnie tam, gdzie nie chcę iść:** tak, to prawda! Zdarza się przecież, że czasami nie mówimy czegoś współmałżonkowi, bo boimy się jego reakcji... I tak jest w naszym życiu zawsze! To jest ryzyko, to prawda! Ale czy wierzycie w to, że Bóg nas kocha? On nie chce naszego nieszczęścia, pragnie, byśmy byli szczęśliwi, wolni, abyśmy byli w pełni ludźmi. To jest właśnie Jego największe pragnienie. Tyle, że my mamy swoje

własne pomysły i na szczęście, przez modlitwę... „To ciekawe, jak modlitwa zmienia moje myślenie” mawiał Antoine de Saint Exupéry. Nasze serce staje się łagodniejsze (miększe, elastyczne), nasze pomysły się modyfikują, osadzają się trochę bardziej w prawdzie i rzeczywistości krok po kroku pojawiają się sprawy, które możemy zaakceptować, albo przeciwnie porzucić, całkiem spokojnie, bo wydaje się nam to oczywiste, i wszystko to odbywa się w miłości. Kiedy boimy się Boga, to dlatego, że nie znamy Go wystarczająco! Jeśli łączy nas się Go bać, to prosimy Ducha Świętego, abyśmy lepiej poznali, kim jest Jezus i kim jest Ojciec. Prośmy o to palące pragnienie poznania Boga... zobaczycie, jakie to nadzwyczajne! Każdego dnia mamy decyzję do podjęcia na nowo. Bóg traktuje nas naprawdę jak osoby, nie narzuca się. Jednocześnie, w kontakcie z Nim każdy z nas staje się pełniej „człowiekiem”.

Ważne także jest to, że Bóg nie jest moją prywatną sprawą, tylko dla mnie... Musimy uświadomić sobie dramat dzisiejszego świata, który nie chce Boga, który chce sam się tworzyć. To naprawdę dramat dnia dzisiejszego, wokół nas. Jeśli jedna osoba, jeśli dziesięć osób, jeśli dwadzieścia osób powie Bogu „tak”, jak wielkie to będzie miało znaczenie dla Serca Boga! W południe, w tej parafii, w malutkiej kaplicy wystawiono Najświętszy Sakrament, byłam tu obecna i powiedziałam sobie: „to ważne, żebyśmy mówili: wierzę, Panie Jezu, że tu jesteś; jest tak wielu ludzi na ulicy, którzy nie wierzą, tak wielu, którzy temu zaprzeczają, tak wielu, którzy nie mogą powiedzieć: wierzę.” Widzimy więc, że to jest jeszcze większa konieczność dla nas i kiedy w naszym ubóstwie, z głębi naszego grzechu mówimy: „Panie, tak, wierzę, wierzę, że mnie kochasz, wierzę, że jesteś Zbawicielem świata, wierzę, że nadal nas zbawiasz...” – to naprawdę ten akt wiary ma skutki, które poznamy dopiero w niebie. Odkupienie świata dokonało się przez Jezusa, ale powiedziałabym, że ono nadal się dokonuje i dlatego Bóg nas potrzebuje, potrzebuje każdego z nas. Czasami, gdy jesteśmy zmęczeni, może nam pomóc uświadomienie sobie udręki tego świata, w którym żyjemy i tego naglącego wezwania Bożego.

Bóg pragnie naszego szczęścia i chciałabym na zakończenie powiedzieć wam, że Bóg daje prawdziwą radość serca, nie taką radość, jaką daje świat... Choć ta radość nie oznacza braku przykrych doświadczeń! Ale radość, która przychodzi do nas od Boga poprzez relację z Nim, ta radość może zjawić się w samym środku cierpienia i to jest wielkie świadectwo, którego potrzebuje świat: świadectwo naszej radości i nadziei, które mamy.

Tierce gourmat
i jego bracia i siostry